

Jarosław Pytlak

## Zrozumieć świat dziecka [2]

Dobłą ilustracją problemu jest ten list. Piszę do Ciebie nie dlatego, że ktoś mi to wpisał w zakres obowiązków, ale z potrzeby podzielenia się myślami, której zaspokojenie stało się dzisiaj możliwe nawet dla takiego amatora jak ja. Mogę ten list zredagować za pomocą komputera, rozesłać pocztą elektroniczną lub powielić – mam na swoje usługi całą współczesną technologię. Równocześnie pracuję (muszę, ale na szczęście, lubię swoją pracę), przygotowuję i prowadzę zbiórki harcerskie (nie muszę, ale lubię), chodzę na zajęcia sportowe (nie muszę, ale uwielbiam; poza tym ruch jest podobno ważny dla zdrowia), sporadycznie utrzymuję kontakty z dalszą rodziną (jak mógłbym z tego zrezygnować) i z przyjaciółmi (dobrze, że są...). Komputer, telefon i samochód pozwalają mi zmieścić coraz więcej zajęć w jednostce czasu, więc jeśli pojawi się jakiś nowy pomysł, pewnie ulegnę pokusie działania. Tymczasem piszę, a po głowie już chodzą mi kolejne tematy. I natrętne pytanie – które ogniwo w tym łańcuchu przerwać, żeby zwolnić tempo życia?

Niestety, nie potrafię dokonać wyboru, tym bardziej, że równoległe ścigają się z czasem moi najbliżsi. Akceptuję więc to, co przyjmuję za nieuchronne. Przystałem żałować, że nie potrafię siedzieć beczynnym, lekturę przemycam kradnąc godziny nocy, a niedoczas stał się normalnym stanem mojego życia. Cieszę się, że mam tyle możliwości i mogę z nich korzystać. Ale również przestałem krytykować moją córkę, widząc ją czasami wpatrzoną w telewizor. Nawet trochę jej zazdroszczę, że potrafi jeszcze wyhamować.

Ciekaw jestem, jak ten problem wygląda w Twoim życiu? Czy też, podobnie jak ja, pędzisz i nie bardzo chcesz, albo umiesz się zatrzymać? Czy Twoje dziecko posiada zanikającą w społeczeństwie umiejętność nic-nie-robienia? A może sam bardzo starasz się, by jego czas był szczelnie wypełniony zajęciami? Jeśli tak, to odpuść trochę – życie samo wywiera na nie wystarczającą presję.

Nieuchronność swobody dostępu i wymiany informacji wydaje mi się oczywista, a przekonałem się o tym dobitnie we własnym domu. Jakiś czas temu zagroziłem córce, że w odwecie za narastający za jej sprawą bałagan na moim biurku założę hasło na komputerze podłączonym do internetu. Pocięcha zareagowała sugestią, że w takim razie będzie mnie codziennie prosiła o pomoc w ściąganiu informacji niezbędnych do nauki. Po zważeniu „za” (porządek na biurku) i „przeciw” (braki w wykształceniu dziecka, trudna rola pośrednika) zaniechałem walki z nieuchronnym i podjąłem żmudne negocjacje w kwestii zasad korzystania ze spornego mebla.

Nowym zjawiskiem, chyba jeszcze nieświadomym przez większość dorosłych, jest brak możliwości precyzyjnego ustalenia „najlepszej” przyszłości dziecka. Powróćmy na chwilę do porównań historycznych. Pan feudalny żyjący w śre-

dniowiecznym zamku miał pełne prawo przypuszczać, że jego pierworodny odziedziczy tytuł i władzę, po nim stanie się to z kolei udziałem jego pierworodnego i tak dalej. W myśl tego programu życiowego wystarczyło nauczyć się zarządzać majątkiem i wdrożyć do rycerskiego rzemiosła, aby spokojnie zająć swoje miejsce w społeczeństwie. A dzisiaj? Pozycja społeczna bywa dziedziczona jeszcze tylko w kilku korporacjach zawodowych, a i to nie zawsze. Mnogość zawodów jest tak wielka, że same kierunki studiów liczone są w tysiącach, a z każdym rokiem przybywają nowe. Wahania koniunktury i bezrobocie zmuszają do częstej zmiany zajęcia, a system kształcenia i dokształcania wspiera to zjawisko. Co najważniejsze, tempo zmian we wszystkich dziedzinach życia jest tak ogromne, że mamy jedynie mgliste pojęcie o tym, jak będzie wyglądał świat za następnego pokolenia. Człowiek, który mówi, że wie, kim będzie jego dziecko gdy dorośnie, albo jest nadmiernie pewny siebie, albo grzeszy brakiem wyobraźni.

Jeżeli zgodzimy się, że nikt nie wie na pewno, jak będzie funkcjonował świat za lat dwadzieścia, musimy również pogodzić się z tym, że jedynym sposobem przygotowania dziecka na spotkanie przyszłych wyzwań jest wyposażenie go w umiejętność samodzielnego reagowania na zmieniające się warunki. Do tego niezbędne jest wykształcenie wewnętrznej autonomii, na którą składa się gotowość samodzielnego stawiania sobie celów, zdolność wartościowania osób i wydarzeń oraz poczucie własnej wartości. Kształcenie tych cech może być bardzo frustrujące dla osoby przywiązanej do tradycyjnych relacji dorośli – dzieci. Jeśli jednak स्पेतamy umysł dziecka wyobrażeniami, jakie mają o życiu i przyszłości rodzice i nauczyciele, będziemy wychowywać je dla świata współczesnego, a nie tego, który nadejdzie!

To wszystko wydaje mi się nieuchronne. Do czego więc powinniśmy dążyć? O co warto starać się w wychowaniu?

Myślę, że nade wszystko warto *rozwinąć i pielęgnować pozytywne emocje* dziecka. Człowiek pogodny i życzliwy dla otoczenia ma większą szansę na osiągnięcie stanu, który określi mianem szczęścia. Te same cechy, wbrew potocznemu mniemaniu, dadzą mu również przewagę na rynku pracy – większość pracodawców poszukuje ludzi „komunikatywnych i umiejących pracować w zespole”, co nie jest raczej cechą zamkniętych w sobie ponuraków. Pogoda ducha może być dobrym lekarstwem na stres, przepustką do udanej miłości, szczepionką na niepowodzenia i... pocięgą dla rodziców na starość. Po prostu, jak napisała Krystyna Siesicka, „świat lubi ludzi, którzy lubią świat”.

Warto dbać o tak zwane *dobre wychowanie*, dawniej zwane „kindersztubą”. Zwroty grzecznościowe, dostosowanie języka do adresata, poszanowanie norm zwyczajowych i prawnych obo-

wiązujących w społeczeństwie – to wszystko może zaginać w codziennym pośpiechu, a przecież istniejąc zapewnia nam poczucie łączności z dawnymi, dobrymi czasami, ułatwia funkcjonowanie w życiu i znakomicie współgra z rozwijaniem pozytywnych emocji.

Wreszcie rzecz równie ważna, a nie tak oczywista, jak poprzednie – *rozwijanie u dziecka samodzielności, umiejętności dokonywania wyboru, poczucia odpowiedzialności za swój los*. Znaczenie tych cech w świecie, który zmienia się nie do poznania w ciągu mniej niż jednego pokolenia, jest trudne do przecenienia. Tylko one dają nadzieję na sukces, gdy wiedza staje się przestarzała zanim jeszcze trafi do szkolnego podręcznika.

Zwróć uwagę, że wśród tego, o co warto zabiegać nie wymieniłem starannego wykształcenia, choć wydaje się ono dzisiaj niezbędne, a już znajomość języka obcego absolutnie nieodzowna. To jest bardzo ważne, ale wcale, moim zdaniem, nie przesądza ostatecznie o przyszłym powodzeniu życiowym.

Przy wszystkich swoich wadach współczesny świat niesie możliwości edukacyjne, o jakich my mogliśmy tylko pomarzyć. Właściwie każdy ma dzisiaj szansę kształcić się tak długo, jak długo starczy mu zapалу. Język obcy, a dokładniej angielski, gości w świadomości dzieci od najmłodszych lat i to nawet bez specjalnych lekcji, po prostu za pośrednictwem komputera, internetu i ścieżek dźwiękowych piosenek i filmów. Tę zmianę dostrzegam szczególnie ostro przez pryzmat osobistego doświadczenia. Jako młody człowiek w ciągu długich dwunastu lat nauki angielskiego mogłem porozmawiać w tym języku w zasadzie tylko z nauczycielem. Owe dwanaście lat przyniosło mi niezłą znajomość języka, okupioną jednak ogromnym znużeniem nauką. Tymczasem podobny poziom znajomości francuskiego osiągnąłem w wieku dojrzałym, właściwie bez żadnych lekcji, dzięki regularnym wyjazdom, a ostatecznie dzięki pobytowi we francuskim szpitalu.

Jestem przekonany, że zdecydowana większość młodych ludzi w przyszłości dobrowolnie lub pod presją okoliczności nawet kilkakrotnie zmieni swój program życiowy. Z tego powodu, doceniając znaczenie starannego wykształcenia, w tym nauki języków obcych, uważam, że priorytetem wychowania powinno być rozwijanie cech osobowości, które ułatwiają harmonijne funkcjonowanie we współczesnym świecie. Kwintesencją mojego poglądu na tę sprawę niech będzie komentarz psychologa, który znalazłem, bodaj w „Newsweek’u”, w artykule poświęconym dzieciom hodowanym... „chciałem napisać „wychowywanym” do sukcesu – „w dorosłym wieku można nauczyć się języka obcego, ale na naukę emocji jest już wtedy za późno”.

Drogi R.!

Wiem, że ostatnie zdania mogą być dla Ciebie niepokojące. W końcu nauczyciel nie powinien pisać, że wykształcenie dziecka nie wydaje mu się problemem najważniejszym. Aby lepiej się rozumieć powinniśmy rozważyć, czym w ogóle

jest dzisiaj wykształcenie, to pojęcie bowiem ostatnio także mocno zmieniło swoje znaczenie. Na ten temat napiszę więcej w jednym z następnych listów. Tymczasem przyjmij moje zapewnienie, że jako nauczyciel nie zaniedbam tego, czego dziecko powinno dowiedzieć się i nauczyć w szkole, jednak przede wszystkim będę kształcił pozytywne emocje, uczył samodzielności, pracy i dobrego wychowania.

Taki program wychowawczy nie grozi konfliktem pokoleń. Dzieci i młodzież wciąż posiadają ogromną potrzebę więzi emocjonalnej z dorosłymi, do pewnego wieku przynajmniej identyfikują się z najbliższymi jako wzorcami osobowymi – to wielka dla nas szansa, ale i odpowiedzialność – lubią, gdy życie toczy się w zgodzie z kilkoma fundamentalnymi zasadami, ale również wymagają szacunku, liczenia się z ich zdaniem i stworzenia pola dla samodzielności.

Proponuję, abyśmy teraz zastanowili się, jak to wszystko osiągnąć, nie sięgając przy tym po doktorat z pedagogiki.

\* \* \*

Oto cztery słowa, które zawierają proponowany przeze mnie program działania: *uśmiech, dialog, szacunek i zaufanie*.

*Uśmiech* określa styl kontaktów. Nie traktuj go dosłownie, ale raczej jako symbol nacechowanej życzliwością relacji dorosły – dziecko, a także dorosły – świat. Wiem, że nie jest łatwo o uśmiech, kiedy człowiek jest zmęczony, spóźniony albo zwolniony z pracy, ale wiem również, że pogoda ducha dorosłych sprzyja kształtowaniu pogodnej postawy dziecka. Dziecko słucha uważnie i obserwuje, w jaki sposób jego najbliżsi komentują różne zdarzenia i oceniają ludzi, a następnie bardzo często przejmując zasłyszane poglądy i powtarza je jako swoje. Dobrze, gdy są to opinie życzliwe.

Zapytasz, czy trzeba się śmiać nawet, gdy sytuacja temu nie sprzyja. Powtórzę – słowo *uśmiech* jest tylko symbolem, ale tak, trzeba wykazywać pogodę ducha nawet wtwydy, gdy miotają nami straszliwe emocje. W ten sposób budujemy pozytywne myślenie dziecka. Mnie osobiście przebyta choroba nowotworowa nauczyła, że w obliczu utraty zdrowia wszystkie inne troski tracą znaczenie. To pozwala mi zachować pogodę ducha w sytuacjach, które w obliczu prawdziwego nieszczęścia tylko wydają się trudne.

W ciągłym pośpiechu zapominamy czasami, jak wielkie znaczenie mają najmniejsze gesty i słowa. A przecież jakość kontaktu ma tym większe znaczenie im ten kontakt jest krótszy. Buziak na „dzień dobry” i „do widzenia”, pomachanie ręką zza szyby samochodu, radosny uśmiech na powitanie – to współczesne zamienniki długich zimowych wieczorów spędzonych wspólnie na przedzeniu nici i opowiadaniu baśni. Choć baśni szkoda. . .

Kolejne magiczne słowo, to *dialog*.

W rozgadany, powierzchownie przeżywanym świecie umiejętność nawiązania dialogu daje dorosłemu szansę zapoznania się z tym, czym żyje dziecko. Dialog buduje poczucie wartości mło-

dego człowieka, negocjacje pozwalają mu wyrazić swoje potrzeby.

Tu również bardzo liczy się jakość. Jestem przekonany, że pięć minut udanych negocjacji z dzieckiem ma większe znaczenie wychowawcze, niż godzina głoszenia nawet najmądrzejszych wskazówek i porad. To pierwsze buduje poczucie autonomii młodego człowieka, to drugie kończy się raczej znudzeniem.

Niestety, stosowanie dialogu w wychowaniu jest niełatwe. Wymaga gotowości zaakceptowania opinii dziecka, także wtedy, gdy odbiega ona od naszego wyobrażenia. W przypadku konfliktu zmusza do negocjowania, choć emocje podpowiadają, by uciąć dyskusję i nakazać. Na krótką metę nakaz działa, jednak jeżeli chcemy, by w przyszłości młody człowiek dobrze radził sobie w świecie, musimy nauczyć go, że w udanych negocjacjach dobra wola prowadzi do zadowolenia obu stron.

Dialog nie oznacza rezygnacji ze stawiania dziecku wymagań. Można i należy określić sferę, która nie podlega dyskusji. W ten sposób, życzliwym, ale konsekwentnym postępowaniem, warto wpoić dziecku reguły dobrego wychowania i szacunku dla innych ludzi. Zasady „kindersztuby” mogą nie podlegać negocjacji. W wieku późniejszym, młodzieńczym w podobny sposób warto kształcić również poczucie, że dana komukolwiek obietnica zobowiązuje.

*Szacunek* obowiązuje obie strony. Wyrazem szacunku dla dziecka jest uzasadnianie, wyjaśnianie poleceń i zakazów, wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. Wyrazem szacunku jest życzliwa troska i rada, nawet gdy problem wydaje nam się mało istotny. Jest nim również dyskrekcja i opamiętanie ciekawości, jeśli dziecko nie zdradza chęci wtajemniczenia nas w swoje sprawy. W brudnopisie tego listu napisałem: „Interesować się, a nie inwigilować, troszczyć się, a nie prześladować troską, służyć radą, a nie oświecać, być obok, a nie tkwić w centrum życia dziecka.” Na tym może polegać szacunek dla dziecka.

Pojęcie szacunku ma jeszcze inny aspekt. W naszej szkole często obserwujemy, jak dzieci oczekują i uzyskują od rodziców pomoc i poświęcenie w sytuacjach, w których nie jest to niezbędne. Mama czeka w świetlicy, bo synek mówi „jeszcze chwilę” i nie czekając nawet na odpowiedź kontynuuje swoją zabawę. Inne dziecko dzwoni do rodziców, aby ci przywieźli mu coś, o czym zapomniało, a rodzice spełniają to życzenie. Otóż jestem przekonany, że największa nawet miłość i chęć pomocy dziecku nie powinny przesłaniać potrzeby nauczenia go szacunku dla sfery prywatności osoby dorosłej!

Wreszcie *zaufanie*. Jak pogodzić potrzebę zaufania z troską o bezpieczeństwo i dobro dziecka? Nie mam na to pytanie dobrej odpowiedzi. Niestety, w życiu młodego człowieka mogą zdarzyć różne sytuacje – jeżeli w następstwie którejś dojdzie do dramatycznych następstw – każdy rodzic będzie sobie wyrzucał, że czegoś nie dopilnował, czegoś zaniedbał, że gdyby „coś zrobił”, być może wszystko potoczyłoby się inaczej. Nie mam odwagi

proponować więc konkretnych wskaźników zaufania. Mogę jedynie zasugerować, aby swoją potrzebę poczucia bezpieczeństwa zaspokajać w sprawach niosących zagrożenie dla zdrowia (także psychicznego) dziecka, obdarzając je zaufaniem wszędzie tam, gdzie możliwe następstwa są innej natury. W naszej szkole dzieci biorą aktywny udział w ustalaniu swojego planu zajęć dodatkowych. Nawet pierwszaki mają tutaj możliwość negocjowania z nauczycielem, który ten plan układa. Często to robią i to z powodzeniem, czasem rodzice przychodzą, dziecko bowiem nie potrafi uzgodnić rzeczy ważnej dla całej rodziny, takiej jak pora wychodzenia ze szkoły. Zdarza się jednak również, że rodzice negocjują w zastępstwie dziecka dobór zajęć, ponieważ ono „wolałoby inaczej”, albo „nie wie, co wybrać”. To jest właśnie przypadek, w którym można połączyć zaufanie z kształceniem poczucia odpowiedzialności i wymagać od dziecka, aby taką sprawę załatwiło samo. Konsekwencje ewentualnego niepowodzenia będą absolutnie od przyjęcia.

\* \* \*

Jako dobrą ilustrację treści tego listu przytoczę Ci przykład pewnego ojca, który opowiedział mi, jak inwestuje w swojego 11-letniego syna, interesuje się wszystkim, co chłopiec robi, skrupulatnie obserwuje jego postępy i . . . denerwuje się, bo ten: „za mało czyta, za dużo siedzi przy komputerze, nie chce chodzić na pływalnię (ale gra w tenisa) itd.” Zwróć uwagę na problem uprawiania sportu.

Rodzic jest przekonany, że pływanie jest pożyteczne dla zdrowia (jego syn nie ma jednak specjalnego wskazania lekarskiego w tej dziedzinie).

Rodzic sam pływał i chce, aby jego dziecko też to robiło.

Dziecko nie chce.

Rodzic się denerwuje.

Tymczasem z punktu widzenia wychowania ważne jest tylko to, aby dziecko było aktywne ruchowo. I tak właśnie się dzieje, chłopiec bowiem z zamiłowaniem gra w tenisa. Gdzie zatem leży problem? Ewidentnie w głowie ojca, który męczy się poczuciem porażki pedagogicznej, podczas gdy wszystko jest najzupełniej w porządku.

Co można zasugerować ojcu? Żeby pochodził na basen sam, żeby pograł z synem w tenisa, żeby wspólnie z nim zajął się inną dziedziną rekreacji, żeby spojrzął na swoje dziecko z ciekawością, a nie z dokładnie sprecyzowanym programem. I przestał się martwić, gdyż jak dotąd, naprawdę nie ma powodu.

Kończąc podzielę się z Tobą jednym z najmilszych doświadczeń, jakie przyniosła mi praca pedagogiczna. Otóż wśród najcenniejszych pamiątek posiadam dyplom, który otrzymałem na zakończenie roku szkolnego 1998/99 od Samorządu Uczniowskiego. Znalazło się w nim takie oto zdanie: „Panu Dyktorowi w podziękowaniu za to, że szkoła pozwalała uczniom być sobą, zanim zadecydują, kim chcą być”.

Pozdrawiam serdecznie

**Jarosław Pytlak**